Nr. 66. SANOK, dnia 2. kwietnia 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane" 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Z doby obecnej.

III.

Pomiędzy robotnikiem w zwykłem tego słowa znaczeniu t. j. człowiekiem „żyjącym z pracy rąk", a robotnikiem fabrycznym, socyalistą istnieje różnica zasadnicza i nader wielka. Robotnik fabryczny, ściślej mówiąc socyalista, nie jest jedynie człowiekiem żyjącym z pracy rąk. lecz równocześnie człowiekiem wielkiego niejako stowarzyszenia, względnie partyi międzynarodowego charakteru. Stowarzyszenie to niby sekta ma na celu przekształcenie zupełne obecne na własności indywidualnej polegającego ustroju społecznego, na ustrój polegający na wspólności majątkowej. Socyalizm zamierzył dokonania reformy niezmiernie donosłej, po której przeprowadzeniu społeczeństwa obecne zmieniłyby się nie dopoznania, a bodźce postępu, jakim dzisiejszy świat ulega, musiałyby być zastąpione przez inne, narazie nie wiadomo jakie. Stowarzyszenie to nie ma jedynie tej reformy na względzie. lecz także polepszenie bytu robotników, uzyskanie dogodniejszych warunków pracy i większego wynagrodzenia za nią. Z tego punktu widzenia ma charakter korporatywny — a solidarność korporatywna ma być głównym środkiem do uzyskania polepszenia bytu. Obie zasadnicze myśli socyalizmu nie mają ze sobą ścisłego związku; duch korporatywny bez międzynarodowego charakteru wystarczyłby do polepszenia bytu robotników względnie do prowadzenia walki z kapitałem, celem obrony od wyzysku z jego strony. Do osiągnięcia tego celu nie potrzeba przekształcać ustroju społecznego i na tym punkcie stanął socyalizm w swoim rozwoju u narodu angielskiego, którego robotnicy dbając o siebie nie rwą się do dzieła reformy mającej całą ludzkość uszczęśliwić. W tym względzie zapał żywią Niemcy, widocznie do reformowania mający wielką skłonność. Mają też ci ostatni za złe „towarzyszom" w Anglii, że właściwa idea socyalizmu t. j. oparcie ustroju społecznego na majątkowej wspólności tam nie zdołała znaleść gorących wyznawców.

Zdobywanie adeptów dla nowej idei odbywa się od dłuższego czasu — jej postęp, rozprzestrzenianie się nie ulega wątpliwości, pochód do zwycięstwa szczególniej w państwie niemieckiem i we Francyi ma do zaznaczenia ważne sukcesy.

Socyalizm ma swoją robotę ułatwioną w nierówności ekonomicznej, która wywołuje u ludzi poczucie niesprawiedliwości panującej w świecie i będącej wynikiem ustroju kapitalistycznego — socyalizm miał do pomocy istotnie bezwzględne nieraz traktowanie robotników we fabrykach, wyzyskiwanie jego sił, urąganie jego zależności — wreszcie wzmagającą się po większych miastach nędzę części mieszkańców. Główną struną jest tu przeświadczenie o nierówności majątkowej, o tem, że jedni opływają w dostatki, gdy drudzy umierają z głodu, i chęć stworzenia ustroju, któryby czegoś podobnego niedopuszczał, w którym z darów bożych wszyscy mieliby równo. Działanie socyalizmu trąca o poczucie wewnętrzne sprawiedliwości, a którą większość ludzi uważa za złączoną z równością w udziale dóbr doczesnych. Pojawiły się pisma, powieści starające się z jednej strony przedstawić ucisk i nędzę robotnika z drugiej otoczyć apoteozą to życie przyszłe, jakie otworzy się światu, gdy przyjmie za zasadę ustroju społecznego zasadę socyalizmu. Walka wre ciągle — są gorliwi zwolennicy pragnący rzesze pozyskać dla socyalizmu, są przeciwnicy czyniący toż samo w kierunku przeciwnym t. j. zwracający, uwagę, że to co przynosić się zdaje socyalizm jest wielkiem złudzeniem, — że on tego eldorado, o jakiem rozpowiada, niesprowadzi, że sprowadzić nie może, że może raczej przeciwnie niesie światu kajdany niewoli większej niż dotychczas znanej.

Gdybyśmy dla rozejrzenia się w tym całym labiryncie objawów w oczach się odmieniających, nie dających się wyłączyć, aby je poszczególnie poddać obserwacyi, wyszli ze zapatrywania, że zasada własności, na jakiej ustruj społeczny jest oparty, może doprowadzić do tego, że cała własność nieruchoma, głównie ziemia znajdzie się w rękach kilku ludzi, w ich rękach skupione będą produkty ziemi służące do pożywienia, jest łatwo do przewidzenia przypadek, że robotnik, którego głód zmusza szukać chleba, uda się o robotę do jednego z owych kilku wielkich właścicieli. Właściciel będzie miał ów tak pożądany chleb w ręku i może mając możność niedania go wcale, zażądać wykonania pewnej ilości pracy w zamian za dany chleb. Zapłata może być nieodpowiednią pracy — robotnik pędzony głodem na ten wyzysk zgodzić się musi, zanim złączony korporatywnie z innemi nie zdoła stworzywszy zapasy na jakiś czas przed odnowieniem roboty, kiedy jej potrzebują nieodzownie. lepsze warunki osiągnąć. Łączenie się w korporacye i strajki jest przeto zupełnie naturalnym odruchem przeciw wyzyskowi pracy.

Jest tu w grze prawo popytu i podaży — prawo bezwzględne, może również niezwalczone jak śmierć. To nabiera ceny, co jest poszukiwane, gdy robotnik szuka chleba jest drogim chleb (kapitał). gdy poszukiwany jest robotnik, drogą jest praca tanieje kapitał. Gra między dwiema temi stronami redukuje się do walki o poszukiwanie, o nabranie ceny.

Ale idąc dalej za wziętym przykładem przypatrzmy się, w jaki sposób rozdzielają się produkty ziemi pomiędzy ludzi, gdy własność w kilku rękach jest skupioną. Nikt zboża nie pali, nikt go nie zostawia dla myszy lub wróbli, jakkolwiek własność dawałaby do tego prawo, wszystko się rozchodzi po świecie — nic nie marnieje. Zatem w sposobie tylko, w jakim się rozchodzi, może tkwić złe, zwalczane przez socyalizm.

(C. d. n.)

Zbrodnia na niwie polityki ludowej?

Korespondent „Przyjaciela ludu", podpisujący się: *„Ludowiec* z Posady Olch." podał do Nr. 11. tego pisma następującą notatkę:

„S a n o k. Ruch polityczny pośród włościan naszego powiatu ustał prawie zupełnie. Ani żadnych wieców publicznych nie ma, ani poufnych zgromadzeń Posłowie stańczykowscy, tak sejmowy poseł Truskolaski jak i posłowie w Radzie państwa Jabłoński i hr. Potocki nie raczą się nawet pokazać ludowi, a członkowie Rady pow. z kuryi włościańskiej także się nie mają czem pochwalić przed ludem, bo nawet rzadko głos na posiedzeniach zabierają — nie wiadomo dlaczego. Zdaje mi się, że główną przyczyną tej martwoty jest rozerwanie jedności ludu, a to przez rozdmuchiwanie bratobójczej walki między ludem polskim a ruskim. Za tę zbrodnię popełnioną na ludzie odpowiedzą kiedyś zarówno polscy, jak i ruscy stańczyki".

Nie ma zgromadzeń ale za to karczmy pełne. Towarz. Szkoły Ludowej w Sanoku przy pomocy „wszechpolskich" młodzieńców zawiązuje czytelnie i wysyła prelegentów, ale ta ich robota nie znajduje oddźwięku w sercach chłopskich i znaleść nie może, bo gdzie nędza panuje i ciemnota, tam odczyty historyczne nie wzbudzą ani ciekawości, ani zapału do pracy, a co najwyżej lizunie przeróżne, którzy na zgromadzeniach ludowych nie ośmieliliby się wystąpić, na odczytach wszechpolskich grają wielką rolę. I tak szerzą się chwasty na niwie polityki ludowej i jeżeli nie nastanie zmiana, to nasz powiat będzie stracony dla ludu na długie lata. Parę wieców mogłoby temu zapobiedz, dlatego prosimy o wiece".

Niejednokrotnie zabieraliśmy głos w sprawie ludowej i czytelnicy nasi znają nasze zapatrywanie w tym względzie. W programie naszym zaznaczyliśmy naszą sympatyę wobec ruchu ludowego, widząc w nim powstawanie nowego a tak oddawna upragnionego czynnika w naszym ustroju społecznym. Z tego też stanowiska wychodząc poczuwamy się do obowiązku sprostowania zapatrywań na politykę ludową w powyżej przytoczonej korespondencyi.

Ruch polityczny ustał rzeczywiście w naszym powiecie, tak samo w innych powiatach, bo lud nasz przekonał się, że krzykactwo nie prowadzi daleko, bo tylko — do szynku. Nie ma nic łatwiejszego jak ludzi rozpolitykować, gdyż do tego nie trzeba wiedzy, tylko dobrej gęby, a zwycięstwo pewne. Tą drogą nie dojdziemy do żadnych pozytywnych rezulatów, a „siejąc wiatr tylko, musimy zbierać burzę". Hasłem naszem winna być praca nad oświeceniem ludu w celu usunięcia ciemnoty i nędzy: tylko ta droga jest dla nas drogą zbawienia. Prawda, że posłowie nasi dawno nie przedkładali swoich sprawozdań, co byłoby niewątpliwie korzystnem dla sprawy publicznej, ani nawet (z wyjątkiem posła Jabłońskiego) nie odzywali się w wielu sprawach, w których głos ich był pożądany, choć za pośrednictwem naszego tygodnika, mogli to byli łatwo wykonać. Nie widzimy jednak przyczyny tego milczenia „w rozerwaniu jedności ludu, przez rozdmuchiwanie bratobójczej walki między ludem polskim a ruskim", jak to korespondent „Przyjaciela ludu" wskazuje. Nie poczuwa się też nikt do odpowiedzialności za tę zbrodnię popełnioną na ludzie polskim i ruskim, bo jej nikt nie popełnia. Rozbudzenie poczucia narodowego nie jest miłe dla korespondenta, którego nie obchodzą wcale odczyty historyczne, gdyż jest on kosmopolitą i obojętną dlań rzeczą, czy to polski, czy ruski chłop, byle tylko należał do niego — tak trzeba było z góry powiedzieć!

„Nie ma zgromadzeń, ale za to karczmy pełne", pisze korespondent a nie pisze, że gdy są zgromadzenia, to wtedy karczmy są p r z e p e ł n i o n e. Roznamiętnieni politycy, nie mogąc dojść do ładu ze swemi przekonaniami, zdążają do szynku, gdzie pod wpływem alkoholu legnie pokonany nieprzyjaciel w rynsztoku z rozbitą głową, albo też (zależnie od usposobienia) nastąpi obopólna zgoda, nad którą znowu alkohol zatknie sztandar zwycięstwa, rzucając powaśnionych polityków w objęcia Morfeusza.

W kraju całym zrozumiano już tę szkodliwość rozpolitykowania ludu i wzięto się do korzystniejszej pracy nad oświatą ludu. Pod sztandarem Towarzystwa Szkoły Ludowej stanęli do wspólnej pracy młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, wogóle wszyscy, którzy poczuwają się do obowiązku pracy dla dobra braci, o których przez wieki całe nie myślano. W celu zmazania tych błędów przeszłości spieszą wszyscy z otwartem sercem do chaty wieśniaczej, a ponieważ sami już są prawie nędzarzami, więc dzielą się czem mogą — językiem ojczystym i historyą swej nieszczęśliwej Ojczyzny, aby wspólnemi siłami dźwignąć się z niedoli. W tej wspólnej pracy, nie zbyt wprawdzie pomyślnej, wskutek wiekowych uprzedzeń łączą się wszystkie stany, gdyż nic tak nie zdoła połączyć, jak wspólna niedola. Pierwsze lody już przełamane a dowodem tego dobrowolne ofiary naszego ludu na cele wzajemnego oświecania się, czy to w czytelniach, czy też w szkółkach początkowych. Praca ta nie zna żadnych odcieni politycznych, gdyż nietylko statut Towarzystwa Szkoły Ludowej tego żąda, ale wieloletnie doświadczenie poucza, że praca ta musi mieć jeden tylko odcień niezbędny — musi być uczciwą.

Zapewne obok pracy oświatowej wskazanąby była praca na zgromadzeniach, ale nie politykujących, lecz ekonomicznych. Pracy w tym kierunku u nas niestety jeszcze bardzo mało, a to wskutek braku odpowiedniej agitacyi. Brak ludzi na każdym kroku! Jedni z natury ospali, do niczego się mieszać nie chcą. Inni, nie dowierzając sobie, boją się, aby ich za dobre chęci, nie wyszydzono. Inni oblekają się w togę powagi i sypią nauki, jak z rękawa, wskazując niechybne środki prowadzące do zbawienia ludów. Łatwiej wskazywać na zgubność odczytów historycznych „wszechpolskich“ młodzieńców, niż samemu zaciągnąć się w szeregi pracowników nad oświatą ludu. Łatwiej posiedzieć kwandrans nad piorunującą notatką na różnych „lizunów“ szerzących „chwasty na niwie polityki ludowej“, niż przesiedzieć kilka wieczorów nad krytycznemi studyami naszej przeszłości. Łatwiej krzyczeć na zgromadzeniach ludowych i „grać wielką rolę“, niż spokojnie, bez rozgłosu pracować lata całe nad rozwojem czytelń i szkółek ludowych.

Ci wszyscy malkontenci, którzy nic nie robiąc, piórem i słowem głoszą, że się nic nie robi, niech pamiętają o tem, że nie tylko inni są powołani do pracy, ale ten obowiązek i do nich w całej pełni się odnosi, a gdy wezmą się do wspólnej pracy, to przekonają się, że jest ona nieco żmudniejsza i pożyteczniejsza, niż bezpodstawne perorowanie. W ten sposób uratują zarazem nasz powiat, jak sami się wyrażają, od zatraty na długie lata. *Omega.*

Z sanockiego Oddziału Eleuteryi.*)

Walne Zgromadzenie sanockiego Oddziału Eleuteryi, odbyło się dnia 25. marca br. przy licznym udziale członków, uczniów gimnazyalnych i gości.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący p. Stanisław Niedzielski. Podnosił on w swojem przemówieniu najgłówniejsze przeszkody, jakie dotychczas ruch abstynencki u nas krępują, a mianowicie pierwsza z nich, to brak przykładu ze strony ojców i matek, a za tem idzie brak wzorowania się i upodabniania u młodzieży. Gdyby rodzice stanęli w szeregu walczących z alkoholizmem, młodzież, nie zakosztowawszy smaku zgubnego nektaru, zbudowana przykładem starszych, poszłaby za nimi i wniosłaby nowe życie.

Drugą przeszkodą to właśnie to, że Eleuterya nie schlebia zmysłowości, lekkomyślności i egoizmowi, tym trzem kardynalnym wadom społecznym, mającym zazwyczaj początek w alkoholu. Eleuterya przedstawia pracę trudną i żmudną, dlatego niełatwo pozyskać jej członków. Ona pracować musi nad wyrugowaniem owych wad społecznych; ona pragnie im przeciwstawić trzeźwość, miłość pracy, poczucie obowiązków i sumienne wypełnianie tychże.

Mowca podkreśla owo wykonywanie obowiązków, jako zasadę idealną, pod której osłoną kryją się inne zasady, wiodące do urzeczywistnienia naszych ideałów narodowych. Każdy człowiek strzedz pilnie powinien swego rozumu, swego uczucia i swej woli przed wszystkiem, co mogłoby rozum wypaczyć, uczucie oziębić a wolę osłabić; powinien unikać wszystkiego, co stanąćby mogło na przeszkodzie pięknu, prawdzie i dobru.

Wśród wielu innych, alkohol jest takiem złem!

Kto podlega alkoholizmowi,**) nie może wyrobić w sobie ani siły woli, nie może rozwinąć ni uczucia, ni rozumu, stosownie do wrodzonych zdolności, nie może posiadać rzetelnego, odpowiedniego swej konstytucyi zdrowia fizycznego, jak dowodzą badania lekarskie.

Według pojęć Eleuteryi patryotyzm jestto usiłowanie wyrobienia takiej dzielności duchowej i fizycznej, zapomocą której jednostka oprzećby się mogła wszystkiemu, co mogłoby przynieść szkodę jej samej, społeczeństwu, Ojczyźnie — a więc każdy prawdziwy patryota powinien starać się najsamprzód w sobie samym wyrobić tę dzielność a potem przekazać ją innym.

Mamy uzasadnioną nadzieję, że to stanie się przez Eleuteryę.

Następnie p. Dr. Karol Zaleski miał wykład „o nerwach“, demonstrując na króliku, na przekrojach kostnych i na tablicy.

W pierwszej części wykładu przebiegł rozgałęzienie i znaczenie nerwów ruchowych i czuciowych, podlegających naszej woli i t. zw. nerwu sympatycznego, nie podlegającego naszej woli a kierującego przemianą materyi w całym ustroju, słowem wyłożył anatomię i fizyologię układu nerwowego w sposób treściwy, jasny i przystępny dla wszystkich słuchaczy.

Nawiązując do celów Eleuteryi, poświęcił drugą część a właściwie zakończenie wykładu wyjaśnieniu, jakie skutki wedle ścisłych badań naukowych wywiera alkohol, zawarty w piwie, wódce, miodzie, winie, koniaku i t. d. na układ nerwowy. Układ nerwowy jest właśnie tym ludzkiego ustroju narządem, który największe powinowactwo do alkoholu okazuje, najchciwiej go w siebie chłonie. Gdy ktoś n. p. po raz pierwszy w życiu upije się (jestto t. zw. „trzeci stopień zatrucia alkoholowego, ostrego“), to spostrzeżemy u niego upośledzenie rozumnego myślenia i rozumnej woli, a nadto porażenie sfery ruchowej pod postacią mowy niewyraźnej, chwiania się na nogach i t. d.

Gdy ktoś upija się często lub mierne dawki pije ale codziennie, ulega zatruciu alkoholem przewlekłemu czyli chronicznemu i u takiego baczne badanie wykazuje stale, chronicznie obniżony zmysł krytyczny, a więc rozum i stale obniżoną wolę rozumną, a porażenny wpływ na sferę ruchową nerwów objawia się znanem powszechnie drżeniem, szczególnie rąk. W dalszym rozwoju, wśród ciągłego używania alkoholu przejść może stan ten w niezborność ruchów (ataxia), a w sferze intellektualnej objawić się może już to utratą nawet najniższej władzy duszy ludzkiej t. j. (utratą) pamięci, już to — co gorsza — pojawieniem się okropnego a powszechnie znanego obłędu opilczego (delirium cum tremore) — a nawet obłąkania opilczego (mania ebriosa).

Zdaniem znakomitych badaczy klinicznych — między innymi prof. Dra Eichhorsta — powszechnie dziś grasująca nerwowość (neurasthenia) jeżeli nie początek to z pewnością pogorszenie swe zawdzięcza alkoholowi, a doświadczenia lekarzy praktycznych, więc i Dra Zaleskiego zdanie to w zupełności potwierdzają.

Łatwo sobie dośpiewać, w jaki niekorzystny sposób stosunki tego rodzaju muszą się odbić na potomkach, skoro sobie uprzytomnimy również przez naukę ścisłą uzasadnioną kwestyę dziedziczności! Wpływ alkoholu na nerw sympatyczny omówi p. prelegent przy opisie narządów i czynności, wyjaśniających sprawę przemiany materyi w ciele ludzkiem.

Po wykładzie nastąpiły wybory członków Zarządu miejscowego na r. b.

Jednomyślnie wybrano p. Stanisława Niedzielskiego nadal przewodniczącym Oddziału, p. Dra Zaleskiego jego zastępcą, p. Helenę Lissównę sekretarką, a pp. Praczyńskę, Fastnachta i Żarskiego członkami szerszego Wydziału.

Kwestyę publicznie z pewnej strony czynionych Eleuteryi zarzutów, postanowiono rozpatrzeć na osobnem posiedzeniu wybranej w tym celu Komisyi.

Wszyscy postanowili zgodnie w tym nowym roku pracy zdwoić usiłowania około rozwoju Towarzystwa i uczynić ideę abstynencyi więcej popularną w Sanoku i powiecie sanockim.

*) Wyraz ten z greckiego pochodzący oznacza po polsku: miłość wolności lub wyzwolenie.

**) Umiejętność lekarska współczesna zalicza do alkoholików nietylko nałogowych pijaków, ale także tych, którzy wprawdzie „umiarkowanie“, lecz codziennie, stale piją jakiś napój wyskokowy. Zresztą odsyłamy ciekawych, co umiejętność przez wyraz „alkoholizm“ rozumie, do małej, jednak przez krytykę bardzo przychylnie przyjętej, popularnej broszurki Dra Zaleskiego p. t. „Alkohol a miłość“.

Z bruku.

Że złe przykłady psują dobre obyczaje, mogliśmy w ostatnich latach skonstatować na sobie. Tak długo czytaliśmy ciągle o obstrukcyi, na którą zachorował parlament wiedeński, że wskutek suggestyi zapadliśmy sami na tę chorobę. Tak jest — żyjemy tu w Sanoku pod znakiem obstrukcyi, ale właściwie nie powinienem twierdzić, — że żyjemy, — bo żyją rozumie się w obstrukcyi tylko niektórzy ojcowie miasta. Czy to słabość ostra, zapalna, czy chroniczna u tych, którzy obecnie na nią laborują, nie wiem, bo dotąd nie dawali się badać żadnemu politycznemu medykowi, a ten znachor, u którego obecnie rady zasięgają, zapędzi ich prawdopodobnie w taki stan beznadziejny, że tylko rozwiązanie Rady miejskiej i komisarz rządowy zdoła ich uleczyć, — ale wtedy może już być za późno — i niejeden ojciec miasta przy przyszłych wyborach będzie się musiał pożegnać z tym zaszczytem i zostanie do rzędu zwykłych prostych — ale w znaczeniu przenośnem — obywateli zaliczony. Są tacy, których odzyskane zdrowie zupełnie po tej stracie pocieszy, ale inni, którzy z tego ojcostwa spodziewali się nietylko zaszczytu, ale i doczesnych korzyści, będą płakali na obstrukcyę.

Nie jest sanocko-radziecka obstrukcya zupełnie identyczną z wiedeńską parlamentarną, bo podczas gdy tam obstrukcyę prowadzi się w walce o zasady, a przynajmniej o pozory zasad, to nasi teraźniejsi obstrukcyoniści z otwartą przyłbicą występują i mówią niedwuznacznie, że im chodzi o osoby, a raczej o osobę ich magnetyzera, który jak głoszono — nie wiem czy to prawda, — do zaklęć suggestyjnych włączył obietnicę, że gdyby który obstrukcyonista został skazany na karę porządkową, to on sam tę karę za każdego zapłaci. Tak zupełnie otwarcie głoszą, że chcą go mieć w Magistracie, aby przez niego mieć wpływy — a może niecałkiem pozbawione pragnienia materyalnych korzyści. Przyznają mi więc Czytelnicy, że to niebezpieczna słabość, dla takich pobudek podtrzymywać w gminie zamięszanie z krzywdą interesów publicznych i niebezpieczeństwem narażenia gminy na opłacanie komisarzy i ich rządów!

Ale przypatrzmy się swemu magnetyzerowi, dobijającemu się tak natarczywie o krzesło w Magistracie, a szczególniej oświećmy jego dawniejszą działalność X-promieniami, aby też choć w przybliżeniu zrozumieć pobudki jego postępowania. Otóż przy pomocy tego światła zobaczymy najwyraźniej, że wcale nie gorąca chęć służenia sprawie publicznej, ani też paląca żądza czynu popycha go do tak zażartej walki — tylko raczej bezgraniczna ambicya! Bo jakże możnaby rządzić i administrować miastem bez niego — i aby on nie miał prawa powiedzieć, iż do rządzących należy! A że nasza X-latarka dobrze pokazuje, będziemy się starali stwierdzić przykładami z minionej doby jego wiceburmistrzowania.

Otóż cechowało go przedewszystkiem to, że na tym urzędzie o ile możności nic nie robił, bo nawet na posiedzenia Rady najczęściej wtedy tylko przychodził, gdy była sprawa na porządku, na której mu zależało, albo gdy musiał przyjąć jakiś referat — zresztą nie pokazywał się w Magistracie —

tylko wpadał czasem aby pokazać, że jest — no i że pamięta o tem, iż z Kasy bierze płacę wiceburmistrza — więc prosta przyzwoitość nakazuje coś za te pieniądze zrobić. Gorliwość zaś jego w pracy obywatelskiej cechuje najlepiej fakt, że podjął się, — bo on się chętnie podejmuje — sporządzenia aktu fundacyjnego na stypendyum Kraszewskiego, kilka lat trzyma papiery u siebie, i ani nic nie zrobił, ani papierów nie oddaje, aby kto inny mógł akt sporządzić, a przez ten czas. co on gorliwie pracujący w sprawach publicznych całą sprawę tamuje, byłby już jaki chłopak przy pomocy stypendyum szkołę ukończył.

Ile razy zamachnął się, aby coś zrobić dla gminy, zwykle ta robota nie wychodziła dziwnym trafem na jej korzyść. Żeby zaś nie posądzono kronikarza, iż zamiast lekarstwa zadaje obstrukcyonistom tylko wodę cukrem osłodzoną, puśćmy promienie z naszej latarki na kilka facików: Oto gdy przed kilku laty wydzierżawiono propinacyę, podjął się ówczesny p. wiceburmistrz sporządzić kontrakt, zaręczając, że go zrobi dobrze i wszelkie korzyści gminy i publiczności zabezpieczy należycie wobec dzierżawcy. Tymczasem co się pokazało? Oto w warunkach licytacyjnych było, że propinator ma sprzedawać piwo 12-to stopniowe — w kontrakcie jest 11-to stopniowe — a więc krzywda konsumentów na rzecz dzierżawcy, — dalej kontrakt, który nie był wcale Radzie przedłożony, i o którym Rada nie wiedziała, co w nim napisane, polegając na zapewnieniu wiceburmistrza i referenta oraz syndyka w tym wypadku, że dobrze zrobiony i że Rada nie jest miejscem do trutynowania kontraktów, że Magistrat już rzecz zbadał, tak licho zabezpiecza interesy gminy, iż ta musiała z tego tytułu zapłacić kilkanaście tysięcy koron podatku. Gdy następnie za poradą referenta kontraktu wytoczyła o to dzierżawcy proces, przegrała go i zapłaciła koszta procesu. Dalej, gdy zrobiono cesyę o odstąpienie dzierżawy propinacyi mógł był znowu jako referent zawarować korzyści gminy zastrzegając, iż cesyę dzierżawca otrzyma, jeżeli się bezwarunkowo zobowiąże płacić nowy podatek, tymczasem on zastrzegł, że wtedy tylko dzierżawca będzie obowiązany płacić ten podatek, gdy gmina wygra proces z cedującym dzierżawcą. Również warunek co do podwyższenia czynszu dzierżawnego w razie powiększenia garnizonu, jest tak wystylizowany, że mógł wyjść tylko na korzyść dzierżawcy, nadwyżka przypadłaby bowiem według tej stylizacyi tylko od propinacyi w Sanoku a nie od całego przedmiotu dzierżawy, t. j. także od propinacyi w Posadzie olchowskiej i poboru opłat od napoi spirytusowych, które gmina tutejsza wydzierżawia, chociaż w myśl warunków licytacyjnych podwyższenie czynszu miało mieć miejsce od całego tego przedmiotu dzierżawy.

Wreszcie na zakończenie tej sprawy rys charakterystyczny. Były wiceburmistrz przy każdej sposobności zaznaczał, gdy mu się zdarzyło, że coś przecież musiał zrobić, iż pracy tej a tej dla gminy podejmuje się bezinteresownie, tymczasem w kontrakcie o dzierżawę propinacyi napisane wyraźnie, że koszta kontraktu pokryje strona dzierżawiąca — a więc nie było to zupełnie bezinteresownie zrobione, jak się pokazuje, — a ile te koszta wynosiły — pokryte jest dla zwykłych śmiertelników mgłą tajemnicy, w każdym razie bezinteresowność p. wiceburmistrza i syndyka w jednej osobie staje przed nami w całkiem innem świetle!

Aby zresztą Czytelnika nie nużyć naprowadzaniem całego szeregu takich faktów — już tylko jeden: Najgorliwszym propagatorem budowy koszar dla wojska był były p. wiceburmistrz. On obmyślał projekty, on jeździł w deputacyach, on najczęściej zastępywał niedołężnego burmistrza przy komisyach, on wreszcie umawiał się o zakupno gruntów pod przyszłe koszary. Otóż zdarzyło się, że gdy wojskowość zażądała, aby stawek na Wójtostwie zasypać, okazała się potrzeba stawek ten zakupić. Wtedy radny Słuszkiewicz zwrócił uwagę, iż między gruntem zakupionym poprzednio od p. Rylskiej a stawem pozostał jeszcze wąski pasek ziemi, nie będący własnością gminy, i że należy wraz z stawem zakupić ten pasek, aby własność gminy nie była przedzielona wąskim klinem nie będącym jej własnością. P. Dr. Goldhammer przyrzekł na posiedzeniu Rady, o którem sprawę zakupna stawu traktowano, załatwić ją w myśl życzenia Rady. I załatwił ją, zrobił kontrakt, o którego treści znowu Rada nic się nie dowiedziała, a w rezultacie pokazało się, że grunt rozdzielający własność gminy na dwie części nie stał się jej własnością. A ten sam pan, nabywając kawałek gruntu i dom obok stawu na Wójtostwie dla siebie, napisał kontrakt, w którym z pewnością żadnej potrzebnej stypulacyi nie brakło, — ale dla gminy układał kontrakty jakoś tak nieszczęśliwie, że albo kupiła, jak nie chciała, albo szkodę poniosła.

Nieszczególnie przedstawia się także charakter p. pretendenta do fotelu w magistracie na tle znanego zajścia w komitecie narodowym. Sądzimy, że człowiek z charakterem w wypadku, gdzie nie mógł lub nie chciał poddać się uchwale, mógł z komitetu wystąpić i oświadczyć to komitetowi, ale on postąpił zupełnie oryginalnie, bo zdradził to, co mu w zaufaniu powierzono, aby ukuć sobie środeczek do wywoływania zamieszania i niezgody — a to chyba prędzej brak charakteru znamionuje. Dziwną co najmniej również wydaje się mi obojętność, z jaką przyjął zarzuty czynione mu z tego tytułu swego czasu w „Słowie polskiem“, na które jednak w żaden sposób nie reagował.

I to dla posadzenia tego pana w Magistracie pracują obstrukcyoniści, uniemożliwiając prawidłowy tok spraw — i doprowadzą do rozwiązania Rady.

Wywnętrzył się wprawdzie na poufnem zebraniu Rady nowo kreowany radca p. Ramer, iż dlatego żądają wprowadzenia p. Dra Goldhammera na fotel wiceburmistrza, że gdyby się to nie stało, stałaby się żydom krzywda! Ale choćbyśmy to syonistyczne zapatrywanie przyjęli, to dlaczegóż mesyaszem miałby być koniecznie p. Goldhammer? — Widać z tego wszystkiego, że panowie obstrukcyoniści nie dobro całej gminy i naprawę zabagnionych stosunków — lecz przedewszystkiem swój interes z jednej strony — a zadowolenie podrażnionej ambicyi swego hypnotyzera z drugiej strony mają na celu — ci przeto całe odium za szkody jakie gmina z tego tytułu poniesie, przyjąć muszą niepodzielnie na własny rachunek. Większość bowiem Rady, która żadnych osobistych korzyści i celów niema na oku i której chodziło tylko o to, aby w przyszłości zawieranie takich kontraktów, o jakich pisaliśmy wyżej, stało się niemożliwem — winy a to ponosić nie może. *Chochlik.*

§. 19.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19. ustawy prasowej, proszę zamieścić w najbliższym numerze Gazety Sanockiej, następujące sprostowanie.

Korespondencye z Jaślisk o przeznaczeniu tamtejszego ratusza oparte są na fałszywej podstawie i zawierają niesprawiedliwe zarzuty.

Mianowicie nie jest prawdą, jakoby Zarząd dóbr biskupich nie chciał sprzedać gminie starego ratusza, by go przebudować na szkołę; bo na to Zarząd za wolą Ks. Biskupa chętnie się zgodził, a tylko ze strony władz świeckich podniesiono zarzut, że ten budynek, położony w środku rynku, na którym odbywają się liczne targi i jarmarki, nie kwalifikuje się wcale na pomieszczenie szkoły. Wobec tego projekt ów trzeba było porzucić, mimo tego Ks. Biskup myśli ciągle o tem, jakby gminie jasielskiej, którą już obdarzył ochronką, własnym kosztem utrzymywaną, dopomódz do wybudowania nowej szkoły.

Nie jest też prawdą, jakoby Zarząd dóbr biskupich sprzedawał ratusz żydowi, by go obrócić na karczmę, bo przecież karczmą był on od dawna, a powtóre o sprzedaży niebyło wcale mowy. Toczyły się tylko z żydem Parnesem układy o zamianę starego ratusza za dom przylegający do realności biskupiej, w którym obecnie jest propinacya, a to w tym celu, aby zabezpieczyć byt Ochronki, umieszczonej w dawnej leśniczówce. Ale Ksiądz Biskup kazał przerwać te układy, a stary ratusz, który dziś jest ruderą, będzie odbudowany i otrzyma inne przeznaczenie. Z uszanowaniem

Ks. Karol Krementowski
kanonik katedralny, duchowny inspektor dóbr stołowych biskupstwa przemyskiego.

W Przemyślu d. 24/3. 1905.

Powyższe sprostowanie twierdzeń naszego korespondenta z Jaślisk umieszczamy z przyjemnością tem większą, że zawiera ono cenne dla nas i Jaślisk obietnice, iż Najprzew. ksiądz Biskup skłonny jest dopomódz gminie do wybudowania nowej szkoły, przez co uzyska ona pewnie hygieniczniejsze i estetyczniejsze otoczenie, oraz, że ratusz będzie odbudowany i otrzyma inne przeznaczenie, a nie stanie się karczmą t. j. źródłem, z którego demoralizacya, zubożenie, ogłupienie i upodlenie naszego ludu tak hojnie a ustawicznie płynie. (Przyp. Red.).

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Od Administracyi. Prosimy o odnowienie przedpłaty na II kwartał oraz uiszczenie zaległości prenumeracyjnej. — Opieszałych naszych dłużników będziemy zniewoleni w razie dłuższej zwłoki wezwać w następnym numerze **imiennie** do uiszczenia naszej należytości.

Dla ważnych przeszkód rekolekcye w tut. kościele farnym rozpoczną się dopiero w przyszłą niedzielę d. 9. b. m. wspólną nauką wieczorem o godz. 6½. (czas miejski).

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W ubiegłą niedzielę odbył się wykład prof. Antoniego Borzemskiego p. t. „Rys dziejów Polski“. Dawna wada Polaków, którzy zawsze cudze chętnie chwalą, bo swego poznać się nie starają, wyszła na jaw z okazyi tego odczytu w całej pełni. Bo chociaż wydawało nam się, że odczyt tego rodzaju powinienby był zapełnić naszą salę sokolską po brzegi, właśnie mniej niż kiedykolwiek zebrało się słuchaczy.

— „Dzieje Polski? Ktoby tam chodził słuchać o dziejach Polski“, „to takie nudne“ — powiedział sobie nie jeden — już się tego tyle nasłuchałem i w szkołach przecie nas uczyli. Mogliby coś ciekawszego wymyśleć“. „Zresztą to takie smutne — powiedzieli drudzy — ja nie mogę słuchać o dziejach Polski, bo się zaraz rozdrażniam“. No a trzeci i dziesiąty jeszcze nie ukończył do 5. godz. swej niedzielnej drzemki. Właściwie to ci wszyscy, których dzieje Polski, ani Polska wogóle nic nie obchodzi, śpią całe życie. „Nikt nie zna ich życia, nikt nie pozna zguby. — To samoluby!!“ A szkoda, że nie przyszli, bo wykład był ciekawy i mądry i zdaje się, że nawet „ci, którzy się w szkołach o Polsce uczyli“, byliby słuchali tego wykładu z zajęciem, bo takiego poglądu na dzieje Polski w szkole nie słyszeli z pewnością, a i ci „przeczuleni“, którzy boją się słuchać o dziejach Polski“, mogliby byli wysiedzieć spokojnie do końca, bo prelegent nie rozwodził się nad samym upadkiem szczegółowo, gdyż chodziło mu przedewszystkiem o co innego. Cel swój osiągnął szan. prelegent w zupełności, bo dał tak jasny i przejrzysty obraz przemian wewnętrznych w organiźmie państwa polskiego — że wszyscy obecni nie żałowali, iż przybyli na ten wykład.

Dzisiejszy wykład prof. Golczewskiego „O termometrze i barometrze“ nie odbędzie się z powodu niedyspozycyi prelegenta.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia ku wspieraniu Ochronki Sióstr Służebniczek N. M. P. odbyło się dnia 17. marca 1905. Po przyjęciu sprawozdań i udzieleniu Wydziałowi absolutoryum z czynności za rok 1904. przystąpiono do wyboru na 3-letni okres. Wybrano prezesem ks. Ludwika Stanisławczyka, zastępcą p. Teofila Białego — do wydziału weszli: pp. Maryan Herz, Kazimierz Breit, Stepek, Lorenc i Dziewoński; jako zastępcy: pp. Budweil, Baran, Wł. Baczyński, Jan Nowak i Sienkiewicz. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. Aleksander Piech i Franc. Kuszczak. Ze sprawozdania skarbnika okazuje się, — że miesięczne drobne wkładki członków w r. 1904. i drobne datki przyniosły dochodu 404 kor. 96 hal. Na fundusz dyspozycyjny złożono 64 kor. 10 hal. Ten ostatni wynosi po koniec ubiegłego roku kwotę 150 kor. 45 hal.

Szczegółowe sprawozdanie sekretarza Towarzystwa o rozwoju i działalności Ochronki podamy w następnym numerze.

Teatr ludowy lwowski zawitał do nas i dał w sobotę dnia 25. b. m. jedno przedstawienie. Grano sztuczkę, napisaną przez jakąś spółkę autorską francuską pod t.: „Pan Dyrektor“.

Sanok pragnie teatru, bo jest odcięty od świata trudnemi połączeniami kolejowemi ze Lwowem zarówno, jak z Krakowem. Mile zatem i chętnie wita tych artystów, którzy tutaj zaglądną, jednakże artyści dramatyczni, którzy tutaj przybywają i dają n. p. jedno tylko przedstawienie, powinni zastanowić się nad tem, co nam zaprodukują. Bo cierpliwość nawet Sanoczan może się wyczerpać, gdy każda trupa, przybywająca tutaj, przywozić będzie ze sobą zawsze tylko „gnój i śmiecie“, zamiast strawy pożywnej dla ducha. Musieliśmy takiego dosadnego użyć wyrażenia, bo ono w zupełności odpowiada temu, co od dłuższego czasu rozmaite trupy dramatyczne i poznańskie i niepoznańskie i ludowe i nieludowe przywożą ze sobą do Sanoka.

Dobrzeby było, aby któryś z naszych posłów sejmowych przy uchwalaniu subwencyi dla teatru ludowego poruszył tę sprawę i postawił żądanie, aby t. z. teatr ludowy nie pojmował w ten sposób, jak dotychczas swej działalności, lecz aby wystawiał w stolicy utwory, które mogłyby słuchaczy bodaj odrobiną idealizmu natchnąć, lub poprawić, a gdy na prowincyę wyjeżdża, to powinien p. dyrektor szczególniej starannie dobierać utwory, a więc wystawiać rzeczy istotnie albo aktualne, cenne, mające wartość i etyczną i estetyczną, albo utwory o tendencyi patryotycznej.

Tem więcej zaś muszą Sanoczanie żałować, że nie uznano ich godnych jakiegoś lepszego utworu, że gra biorących udział w wzmiankowanem przedstawieniu artystów była wyborną i w ich interpretacyi utwór dobry wypadłby zapewne doskonale i przyniósłby istotnie korzyść prowincyi, a teatr ludowy wówczas przyniósłby nie szkodę, jak ostatnim razem, lecz korzyść naszemu społeczeństwu i zasłużyłby wówczas na subwencyę nawet wyższą w zupełności.

Djablik drukarski, korzystając widocznie z pospiechu panującego i w redakcyi i w drukarni z powodu ubiegłego święta sobotniego, wyrządził nam parę figlów. Najzłośliwszy figiel znalazł się w artykule „Powszechne Wykłady uniwers.“ w sprawozdaniu z wykładu Dra Gubrynowicza, gdzie powinno być: „Na s p o p i e l a ł e j przestrzeni“ zamiast „Na popielatej“.

Staraniem „Znicza“ odbyły się dwa odczyty. W sali gminnej Posady Sanockiej mówiła pna M. Cz. o „Dziejach Polski“ (cz. I. zapowiedzianego cyklu odczytów pod tym tyt.) przy niebywale licznym udziale zebranych, którzy serdecznie dziękowali Szan. Prelegentce za jasną i przystępną, a pełną znajomości rzeczy opowieść. Fakt tego odczytu chciałbym podnieść i zaznaczyć tem wyraźniej, że — przynajmniej od dłuższego czasu — był to pierwszy odczyt dla ludu w Sanockiem, wygłoszony przez kobietę. Pna Cz. dała przykład godny naśladowania naszym paniom, z których niejedna jest w możności poświęcić trochę trudu i pracy tego rodzaju czynnemu patryotyzmowi. „Koło Pań Znicza“ przygotowuje na czas najbliższy cały szereg odczytów; czekamy ich z ciekawością i z przekonaniem, że to nie „słomiany ogień“ tylko, lecz świadoma celu i znaczenia akcya i zrozumienie obowiązku polskiej kobiety.

Drugi odczyt „O żelazie“ wygłosił p. W. Ballant w Nowosielcach w tamt. szkole. Prelegent jest fachowcem i dobrym mówcą, a dowodem, że odczyt zajął i podobał się, były prośby włościan o częste odwiedziny, z których „Znicz“ nie omieszka korzystać.

Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.** Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.